KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY.

ORGAN · POŚWIĘCONY · SPRAWOM:
MUZEUM · NARODOWEGO
· TOW: PRZYJ: SZTUK · PIĘKNYCH
· TOW: UPIĘKSZENIA · M: KRAKOWA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
KRAKÓW · PL: SZCZEPAŃSKI: IV.

NR. 2. — 1911. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI 4. 1. MARCA.

KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM:

MUZEUM NARODOWEGO, TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH I TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA MIASTA KRAKOWA.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

W KRAKOWIE BEZ ODNIESIENIA DO DOMU . K. 4·—
Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI . . . . „ 5·—
Z PRZESYŁKĄ ZAGRANICĘ . . . . . MK. 4 = RB. 2·—
ZESZYT POJEDYNCZY . . . . K. —·50

ROCZNIE UKAZUJE SIĘ DZIESIĘĆ ZESZYTÓW.

Z TOW. UPIĘKSZENIA M. KRAKOWA I OKOLICY.

DWORCE KOLEJOWE.

Galicyę zna wiele tysięcy przejezdnych z okien wagonu. Tylko to, co zobaczyć można z pociągu, co na stacyi kolejowej rzuca się w oczy, to urabia pojęcie o kraju. Smutnem jest to pojęcie. Podróżny nie jest wstanie określić gdzie się znajduje, tak strasznie jednostajnemi wszechświatowo banalnemi są nasze stacye — stacyjki; raczej wyczuć może, że jest już po za Austryą, w kraju bez nazwy, gdyż Galicya ma swą specyalność, niezmiernie brzydkie dworce, bez żadnego wybitnego charakteru. Są to pudła na poczekaniu sklecone lub niezmiernie trzeźwe w konstrukcyi koszarowe budowle.

Ten stan zeszpecania krajobrazu przez wdzieranie się nowego, a często obcego mu żywiołu, zdawał się być straszny. Wytwarza on, bowiem, przygnębiający nastrój nieuchronny po paru godzinnej podróży. Zdawało się, że gorzej być nie może, ale myliliśmy się. Nowy kurs przekonał, że te dawne budynki nie są jednak tak straszne w porównaniu z tem, co powstało jako »piękny«, »moderne« wytwór nowy.

Mamy tu na myśli nowe wielkie dworce, jakiemi nas obdarzono w Tarnowie, Nowym Sączu, Stróżach i t. d. Swojem założeniem elewacyi, ozdobami, są one zupełnie fałszywe, a tak nieodpowiadające otoczeniu, że sprawiają wrażenie aroganckiego intruza, który się osiadł na ojcowiźnie, utrzymywanej krwawą pracą.

Zasadniczy błąd przy projektowaniu takich dworców tkwi w tem, że architekt nie zdawał sobie sprawy, jak właściwie rozwiązać należy fasadę takiego gmachu. Jako budowa w o l n o s t o j ą c a ma być z każdej strony dobrą i odpowiednio rozwiązaną. Przy mniejszych miasteczkach fasada od miasta winna bezwarunkowo stać w ścisłej zależności od charakteru miejscowego, zatem nie może być «Banhofem« w znaczeniu »Stróż«. Widzimy gmachy kolejowe z fasadą wychodzącą na kurniki kilku chat, lub parę drzewin w znacznem oddaleniu od miasteczka stojących. Nie wolno przytem zapominać, że tor kolejowy jest ową szosą, którą dojeżdża się do danej miejscowości, tak, że niezmiernie ważną staje się fasada dworca od strony peronu, tam zwłaszcza, gdzie ją łatwo wzrokiem objąć.

W konstrukcyi nowych secesyjnych «B a h n h o f ' ó w«, gdzie za ozdobę służy sztukatorskim »kunsztem« wykonana twarz kobieca, z włosów której kapią dwie listwy z kropkami u dołu. Dwa pylony tak ozdobione i niemile rozkraczone »wiąże« nie związana z niemi półkolem w górze zamknięta część środkowa. Szablon gotowy, do tego przybudowywa się skrzydła. Konstruktor zapomniał jednak o tak niezbędnym daszku »na peronie« i nie zastanawiając się głębiej przecina swą mozolną (i tak już brzydką pracę) poprzeczną linią na dwie nierówne połowy (sic). Gdyby, zamiast importować obce pomysły dla naszych warunków, budowniczy zechciał się przejść po okolicznych miastach i miasteczkach, to znalazłby niezliczone motywa podsieniowych konstrukcyi, czy to murowanych, czy drewnianych, albo w kombinacyi drzewa z kamieniem i cegłą.

Wielkie, a nawet średnie dworce nasuwają przy projektowaniu tyle trudności, że niezbędną rzeczą byłoby wśród k r a j o w y c h a r c h i-

tektów i artystów utworzyć stałe lub czasowe komisye, a czy to drogą konkursu, czy ze wspólnej pracy członków takiej komisyi otrzymaćby można projekty odpowiadające danym potrzebom. Tego rodzaju projekty nie zmienią wcale istoty budynku, który jak wiemy, z natury rzeczy musi mieć rozkład wewnętrzny podług norm wypraktykowanych i rozwiązanych. Chodzi tylko o zewnętrzną stronę budynku.

Każda część kraju ma swą odrębną cechę i odpowiednią formę budownictwa, a do tego należałoby dostosować małe dworce i przystanki kolejowe, nie zapominając o budkach dróżników. Nie chodzi tu o ornamenta, ale o ogólny zakrój budynku o jego swojskość.

Co innego wymaga ziemia Krakowska, czego innego Sanocka, lub Tarnobrzeska, inaczej wyglądać powinny dworce w Tatrach, na Podhalu, w Kosowczyźnie, lub Huculszczyźnie, inaczej w Tarnopolskiem, inaczej w Bialskiem.

Te typy nie są trudne do wyłuskania, ale jest warunek bardzo ważny; należy dokładnie daną miejscowość znać i należy odczuć; co dla niej jest właściwe, a co będzie obce, jakby nawiane. Za takie uważać można szematyzowane, międzynarodowe budynki kolejowe, jakie się stawia w kraju.

Nadarza się obecnie piękna sposobność przeprowadzenia w życie tych tak ważnych postulatów przy nowo założyć się mających 5 nowych kolejach.

Tu zwracamy się do p. Ministra kolei, aby zechciał wglądnąć w słuszne postulaty nasze i jako rodak pozostawić krajowi pamiątkę nadając ziemi rodzinnej cechę odrębną od innych państw korony, co zresztą ani krajowych, ani rządowych kas na koszta nie narazi. Nasze Towarzystwo, oraz inne nam pokrewne instytucye, mające na celu kulturę kraju, chętnie podejmą się pomocy w tej tak ważnej sprawie.

Redakcya działu T. U. K.

O KONKURSIE

NA POMNIK SMOLKI WE LWOWIE

SŁÓW KILKORO.

Ponieważ stoimy na straży piękności naszego kraju czy to na wsi, czy w mieście a utrzymanie wysoce artystycznego poziomu stawianych zasłużonym mężom pomników uważamy za rzecz pierwszej wagi, tak ze względu na wielką zdobniczą tychże wartość dla wnętrza naszych miast, jakoteż ich wielkie znaczenie, jako czynników, walnie przyczyniających się do podniesienia artystycznej kultury ogółu, mającego je ciągle na oczach, niemniej z powodu, że żywiąc istotną, głęboką cześć dla mężów w narodzie zasłużonych, pragniemy, aby ich upamiętniały pomniki, przemąwiające językiem sztuki potężnie, głoszące podniośle ich sławę, a nie budzące niesmaki i banalizujące swą płaskością ich obraz w duszy rodaków, uważamy za nasz obowiązek podnieść głos w sprawie warunków tego konkursu.

Nie możemy niestety zgodzić się z Szanownym komitetem budowy pomnika a ściśle biorąc, z Towarzystwem techników we Lwowie, któremu ułożenie warunków konkursu powierzono co do brzmienia dwóch punktów tychże tj. terminu nadsyłania prac i miejsca, wybranego pod pomnik.

Dziwi nas bardzo, dlaczego wyznaczono jako termin nadsyłania projektów dzień pierwszego maja roku bieżącego i w ten sposób pozostawiono artystom zbyt mało, bo ledwo 4 miesiące czasu do wykonania tychże. Jak wiadomo, fundusz na budowę nie jest jeszcze w całości zebrany, a nic takiego nie zachodzi, coby do pośpiechu zmuszało, motywa więc, zniewalające Szanowny komitet do wyznaczenia tak dziwnie krótkiego terminu są dla nas zupełnie niezrozumiałe, niechcemy bowiem przypuszczać, aby zamierzano zniechęcać ogół artystów do współubiegania się o konkurs. Przeważna część naszych artystów-rzeźbiarzy mieszka zdala od Lwowa, wielu w Warszawie lub w Paryżu, a tym wszystkim pozostałoby po obliczeniu czasu potrzebnego do wystarania się o bliższe warunki i materyały w krajowych związkach techników i na przesłanie projektów z tak daleka tak znikomo mało czasu na skomponowanie projektów, że są prawie że a priori wykluczeni od współzawodnictwa. Czyżby chodziło o ochronę miejscowych rzeźbiarzy od niebezpiecznego współzawodnictwa, idąc za hasłem: Lwów dla Lwowa? Nie chcemy tego twierdzić, ale podejrzenie nasuwa się samo przez się. Wierzymy raczej, że komitet pomnika w poczuciu ciążącej na nim odpowiedzialności w obec całego narodu, w sprawie tak doniosłej, jak godne uczczenie męża wielkich w obec narodu zasług, opromienionego gloryą walk wolnościowych, wielkiego serca i wielkiego ducha, jakim był ś. p. Smolka, cofnie się w czas jeszcze z mylnej drogi i termin konkursu przynajmniej na przeciąg jednego roku od chwili jego ogłoszenia przedłuży. Inaczej plon konkursu może wypaść ubogo i komitet może stanąć

wtedy pod słusznym zarzutem, że krótkością naznaczonego terminu do tego się przyczynił, a co gorsza, może stanąć jeden więcej zły pomnik, świadczący po wieki całe — z biegiem czasu coraz to wymowniej — o niskim poziomie kultury artystycznej u nas w dobie obecnej.

Sporo mieliśmy konkursów rzeźbiarskich na pomniki w Polsce i żaden z nich nie wypadł wspaniale, choć termina naznaczono dostatecznie długie; czyż nie zachodzi obawa, że w przeciwnym wypadku wynik będzie jeszcze smutniejszy? Czyż wszystkie te liche pomniki, szpecące nasze miasta i kultowi wielkich naszych mężów nie przysparzające blasku nie są jeszcze dostatecznym napomnieniem dla wszystkich zawiązanych już, czy zawiązać się dopiero mających komitetów do jak największej sumienności, ostrożności i rozwagi? Czy stoimy znowu przed faktem, który narobi świeżego, przykrego kwasu i wyrządzi nową trwałą szkodę? Czyż istotnie jesteśmy społeczeństwem, którego nawet gorzkie doświadczenie niczego nauczyć nie potrafi i w którym interesa osób i klik już raz na zawsze pastwić się będą nad dobrem ogółu? Dowiadujemy się, że w sferach artystów panuje słuszne niezadowolenie z powodu krótkości naznaczonego terminu, który utrudnia, u wielu uniemożliwia wykonanie projektów opracowanych odpowiednio do powagi i wielkości artystycznego zadania; tem bardziej więc ufamy, że głos nasz złączony z ich głosem nie będzie głosem wołającego na puszczy i wywrze skutek pożądany zwłaszcza, że nie mamy dotąd dostatecznego powodu podejrzywać komitet o brak dobrej woli.

Miejsce wybrane pod pomnik w zupełności nie odpowiada temu przeznaczeniu: Mały trójkątny placyk otoczony wysokimi domami o niespokojnych silnie profilowanych fasadach, w miejscu dawnej dyrekcyi policyi zeszpecony szkaradnym czteropiętrowym domem czynszowym w guście wiedeńskiej tz. secesyjnej tandety w najgorszym rodzaju, obraza dla oka, jako tako wrażliwego na brzydotę, leżący wprawdzie na zbiegu 5-ciu ulic, lecz na osi jedynie ul. Jagiellońskiej, tak że pomnik z żadnej z pozostałych czterech nie byłby w całości widocznym, przez co stają się one dla prospektowego efektu całkowicie obojętne, ma za sobą jedynie ten zupełnie bezwartościowy argument, że śp. Smolka miał przez czas dłuższy przy nim zamieszkiwać, dlaczego też jego mianem go ochrzczono. To nazwanie, sądzimy, chyba zupełnie wystarczy do upamiętnienia wzmiankowanego historycznego faktu, który niepowinien stać się niezawinioną przyczyną fatalnego wyboru miejsca pod pomnik, tem bardziej, że Lwów posiada tak wiele pięknych miejsc nadających się do tego niezwykle, jakich niejedno miasto pozazdrościć by mu mogło. Niejeden punkt szczęśliwie obrać by się dało przy, czy też w ogrodzie pojezuickim w pobliżu nawet dawnego mieszkania śp. Smolki, nie mówiąc już o przepięknym placu pod kopcem Unii, tym ukochanem dziełem życia wielkiego patryoty, skąd roztacza się widok niezrównany na miasto całe i dokąd by można iść niby z pielgrzymką podumać w ciszy pod jego pomnikiem zdala od banalnego ulicznego zgiełku, który przeszkadza ideowej i artystycznej treści pomników przemawiać do duszy czysto i silnie. W każdym razie wyznaczenie miejsca pod pomnik na placu Smolki uważamy za pomysł zupełnie chybiony i radzibyśmy widzieć, aby komitet nie kierując się szablonem, niestety w całej Europie jeszcze często pokutującym, stawiania pomników koniecznie na środku byle jakich placów ulicznych, a tembardziej najmniej tu chyba decydującymi życiorysowymi motywami wyznaczył pod pomnik miejsce, mogące artystyczne jego wartości podkreślić, a nie przygasić lub nawet zniweczyć.

Natomiast z przyjemnością zaznaczamy, że pozostawienie artystom zupełnej swobody kompozycyjnej bez żadnego zacieśnienia ich jakiemikolwiek przepisami tematowymi, czy stylowymi jest wielką zaletą tego konkursu i mając za sobą tradycyę podobnego ujęcia rzeczy w konkursie na pomnik Chopina w Warszawie, może stanowić pocieszający dowód postępu w dziedzinie uświadamiania się w rzeczach artystycznych sfer inteligencyi naszej ojczyzny.

Niechaj te słowa służą za dowód, że nietylko do przygany jesteśmy skorzy, lecz też chwalić pochopni, gdy tylko do chwalby pożądana sposobność się nadarzy.

Tuszymy nakoniec, że uwagi nasze nie będą poczytane za złe, bo jakkolwiek cierpkim wyda się niektóre słowo, niechaj usprawiedliwi go szczera chęć poparcia dobrej sprawy w miarę sił i gorące ukochanie rodzinnej sztuki i rodzinnego kraju wraz z czcią dla wielkich synów tej ziemi. Stoimy na straży ogólnego dobra — w dziedzinie piękna przynajmniej — i walczymy za ideę żadnym postronnym wpływem nieskażeni; dlatego mamy prawo zawołać: *Caveant consules, ne quid respublica detrimenti capiat!*

Redakcya działu T. U. K.

PLAGA SZYLDÓW I WITRYN SKLEPOWYCH.

Gdy utoniemy wzrokiem duszy w czasach dawno minionych i wskrzesiwszy przed nim wygląd ówczesnych ulic i placów, pochwycimy niezawodnie ton harmonii, spokoju i powagi, łączący się z malowniczością, od którego tak boleśnie przykro odrzyna się krzykliwa, pełna dysonansów pstrokacizna dzisiejszej ulicy. Różnica ta w znacznym stopniu wynika z zupełnie innego traktowania lokalów sklepowych i odmiennego ich umieszczania. Znaczna ilość sklepów mieściła się skupiona w pewnych, najruchliwszych częściach miast pod często pięknymi i pełnymi swoistego charakteru podcieniami, czy to murowanymi, czy drewnianymi, których znikome tu i ówdzie ślady u nas pozostały. Rozwieszone i rozłożone na ladach i kramach towary ztonowane jednolitym półcieniem krużganków robiły z pewnej odległości wrażenie wzorzystej, barwnej makaty i nie psuły jaskrawością swych plam poważnych płaszczyzn architektonicznych budynków. Sklepy wprost na ulicę otwarte, rozsiane z rzadka, nie tłoczące się, jak dziś, ciasno jeden przy drugim i przytłaczające się wzajemnie lub jakby rozpierające łokciami, stanowiły z reguły architektoniczną całość z resztą budynku swymi rozłożystymi, łukowymi najczęściej wejściami i oknami, zdobnymi częstokroć ozdobną kratą ochronną, znaczone godłami w płaskorzeźbie lub wywieszkami czyli wiechami nieraz kunsztownej metalowej roboty o dużym smaku artystycznym. Podcienia znikły u nas prawie zupełnie, choć w wielu krajach stosują je i dzisiaj, dość często z dużą korzyścią dla goszczonych przez nie magazynów i sklepów. Wielkie kolnady Luwru przy rue Rivoli w Paryżu, sporo podobnych we Wiedniu, zachowane z pietyzmem, który rumieńcem wstydu powinien nas oblać, liczne dawne podcienia w starych miastach niemieckich i sporo też nowych, niemniej w Padwie, Wenecyi (prokuracye) i w innych miastach włoskich, nie mówiąc już o nowych w Medyolanie, zwłaszcza na piazza del Duomo i w Bolonii, całej prawie jednolicie systemem podcieniowym zabudowanej, z przewagą nowych portyków, wysokich i pięknych, świadczą o tem dowodnie. Należałoby w budownictwie naszych miast powrócić do tego systemu, a odnośne władze, zwłaszcza miejskie winny przez odpowiednie zarządzenia zachęcić mieszkańców do budowania domów z podcieniami; przed wszystkimi zaś innymi należałoby o tem pomyśleć w Krakowie, zwłaszcza w dzielnicach dopiero się zabudowujących »wielkiego Krakowa«.

Od kilku dziesiątków lat rozwielmożniła się wszechwładnie nieznośna moda szafkowych, drewnianych witryn sklepowych, które pomalowane na kolor mniej lub więcej jaskrawy przystawia się bez ładu i składu, jedną poprzez drugą przed mury domów zasłaniając właściwą ich architektonikę, nieraz piękne gzymsy i portale i cenne rzeźbiarskie ozdoby i wprowadzających zawsze nieomal niemiły dyssonans przyczepionego przypadkowo, kłócącego się z otoczeniem szczegółu. Witryny te, często ciasno zduszone, komponowane bez żadnego względu na sąsiednie, o przerozmaitych wymiarach i o barwach nieraz rażąco niezgodnych, przeładowane nadomiar jaskrawymi, szpetnymi a conajmniej przez zbytnie przeładowanie niegustownymi wywystawami, utrzymane nierzadko niechlujnie, obwieszone nadmiernie wielkimi, nieraz krzywo umieszczonymi krzykliwymi szyldami, wywieszkami i blachami z ohydnie często, a zawsze prawie bez gustu wszelkiego malowanymi podobiznami towarów i obrazkami, mającymi jakoby służyć za wabika, sprawiają męczące i przykre wrażenie rzeczy zawiłej i bezładnej, w szczegółach brzydkiej, nudnej i rozpaczliwie banalnej i czczej, które w znacznej części stało się przyczyną rozpaczliwie przygniatającego wyglądu naszych miast. Cóż dopiero mówić o zewnętrznym obliczu drugo i trzeciorzędnych szynkowni i kawiarenek, ziejących na ulicę czeluściami swych niechlujnych, cuchnących wnętrz, jakby wylęgarniami wszelakiej ohydy, co o wyglądzie lichych kramików, grajzlerei i traficzek, zdala raniących oko swym czarno-żółtym pręgowaniem, w których cuchnący brud wystaw i okropieństwa »martwych natur« malowanych na szyldach idą o lepsze z niechlujstwem ich ciasnych, ciemnych, krecich wnętrz. Wystarczy przejść którąkolwiek z dalszych ulic naszych większych miast, zwłaszcza w dzień pochmurny i dżdżysty, gdy brak upiękniającego wszystko, bo i takie nawet rupiecie, słońca, aby zrozumieć cały bezmiar szpetności tych rzeczy i zwycięzki choć bezładny pochód lichego kramarstwa, które brzydkimi wrzodami rozsiewa się po wszystkich kątach, wyciskając wszędzie pieczęcie swego władztwa, obcego wszelkiej szlachetnej kulturze. Niestety i pierwszorzędne dzielnice większych naszych miast nie są wolne od tej plagi, a przepiękne śródmieście Krakowa gości jeszcze zawsze aż nazbyt wiele podobnych nor.

C. d. n.

Dr H. Kunzek.

ODEZWA
W SPRAWIE POMNIKA T. KOŚCIUSZKI W KRAKOWIE.

Na Radzie Miejskiej zapadła stanowcza decyzya co do wyboru miejsca pod pomnik Kościuszki na Rynku krakowskim. Towarzystwo upiększania m. Krakowa zniewolone było zająć wręcz odrębne stanowisko, następstwem czego było cofnięcie subwencyi z funduszów Towarzystwa na rzecz dokończenia budowy pomnika, z powodu nieuwzględnienia przez Komitet budowy żadnego z warunków, pod jakimi zaofiarowaną została.

Wobec podniesionego w pewnej części prasy zarzutu uzurpowania sobie prawa głosu w sprawie tej, bezpośrednio dotyczącej estetyki miasta, uznajemy za rzecz niezbędną, w przededniu faktu. który zaważy ujemnie na szali piękności Krakowa, raz jeszcze przed forum najszerszego ogółu, wytoczyć motywa, na jakich się opieramy, i prosimy wszystkich interesujących się sprawą o wzięcie ich pod rozwagę.

Towarzystwo od początku uznało bez zastrzeżeń chwalebne pobudki inicyatorów i zapragnęło najgoręcej przyczynić się tak materyalnie jak moralnie, do szybkiego i doskonałego wcielenia w czyn zbiorowej woli narodu — uczczenia bohatera.

Ale jako instytucya artystyczna, Towarzystwo miało też prawo żądać i oczekiwać, aby dzieło, do którego zbudowania rękę przykłada, było dziełem sztuki w pełnym tego słowa znaczeniu.

Jeżeli więc przyjmiemy, że wartość artystyczna dzieła jest spojona z racyą istnienia pomnika, że lekceważenie jej równa się lekceważeniu samej idei, to konsekwentnie zgodzić się musimy, że do oceny tej wartości powołani być muszą ludzie kompetentni, a więc znani na polu pracy twórczej lub naukowej, oraz instytucye artystyczno-kulturalne, Jeżeli się tym ludziom i instytucyom odmawia naturalnego w tych wypadkach prawa głosu, oczywiście odpowiedzialność za następstwa nie na nich spada, pozostaje jednak krzywda wyrządzona miastu i ogółowi. Niezależnie od tego, ci którzy występują w imię hasła: »Pomnik dla całego narodu!« winni niezapominać że owi zapoznani i odsądzeni pod zarzutem uzurpacyi: artyści, architekci, esteci i historycy sztuki, stanowią również cząstkę tego samego narodu, i to może nie najgorszą.

W przeświadczeniu o swym obowiązku ostrzeżenia ogółu — póki czas jeszcze — przed fałszywym krokiem, zakładamy nasze stanowcze veto przeciw stawianiu pomnika Kościuszki na Rynku krakowskim.

Protest nasz opieramy na jedynym i bolesnym argumencie, którego prawdziwość nie czas jednak ukrywać wobec ludzi, z całą dobrą wiarą stających po stronie bodajby lepszej sprawy: pomnik Kościuszki, niefortunny wynik uzupełnień i poprawek kilku artystów jest dziełem chybionem. Banalny w kompozycyi, marny w wykonaniu, a ogromny rozmiarami, miałby nadto stanąć znowu na Rynku, zacieśnić go i wprowadzić niepokój w klasyczne niemal linie jednego z najpiękniejszych placów w Europie, w sąsiedztwie gmachów, które słusznie są naszą rzeczywistą dumą, a które zeszpeci, sam przez się do reszty tracąc na porównaniu.

Broniąc nietykalności Rynku przed pomnikami, choćby naprawdę pięknymi, postępujemy w myśl idei jednego bezwątpienia z najlepszych patryotów, mistrza Matejki, który sam jeden nie poddawał się bezwzględnemu plebiscytowi w rzeczach sztuki, żądającemu, by pomnik Mickiewicza, w imię równie fałszywie pojętego hasła, bez oglądania się na warunki estetyczne stanął na Rynku krakowskim, — z jakim rezultatem — dziś wiemy.

Wprost nieprzebaczalną rzeczą wobec przyszłości byłoby popaść dwukrotnie w ten sam błąd, — a to właśnie zagraża. Odważne wypowiedzenie opinii, popartej nazwiskami ludzi, mających śmiałość własnego sądu, może jednak jeszcze opamiętać ogół, w którego imieniu przemawia się czasem zbyt skwapliwie, i przekonać go, że: «uczcić polskiego bohatera i oszpecić polski Kraków, są to dwa przedsięwzięcia, których żaden węzeł konieczności z sobą nie łączy, że przeciwnie, jedno z nich jest czynem kulturalnym, nicby zaś nie usprawiedliwiło drugiego«.

Każdy, ktokolwiek w głębi ducha uznaje nasze motywa, niech zechce przyłączyć się do ocalenia dobrej sprawy — położeniem swego podpisu na niniejszym adresie.

Kraków, w styczniu 1911 r.

KOMISYA DLA KONKURSU NA FASADĘ GMACHU FILII LWOWSKIEGO BANKU PRZEMYSŁOWEGO W KRAKOWIE

odbyła w dniu 8. lutego w lokalu Tow. upiększenia Krakowa posiedzenie, na którem ustalono definitywnie warunki i program konkursu, który niezwłocznie ma być podany do wiadomości publicznej, z zaproszeniem wszystkich polskich architektów do współudziału. Nagrody dwie: I-sza 1000 kor., II-ga 500 kor., termin nadsyłania prac 1. kwietnia b. r. Bliższe informacye otrzymać można w lokalu Tow. Upiększania m. Krakowa i okolicy w Krakowie ul. Biskupia L. 5 między godziną 6—8.

NA POSIEDZENIU WYDZIAŁU TOWARZYSTWA UPIĘKSZANIA M. KRAKOWA

odbytem w dniu 7. b. m. w lokalu Towarzystwa, zajmowano się, oprócz dalszego ciągu dyskusyi nad żywotną kwestyą plant, między innemi także sprawą budownictwa włościańskiego, którego reformą zajmują się żywo sfery rolnicze, a która w równej mierze wymaga rozciągnięcia nad nią opieki estetycznej. Po omówieniu kilku spraw bieżących, jak przeniesienie rzeźby Wita Stwosza do Muzeum Narodowego, wmurowanie tablicy pamiątkowej ś. p. Gąsiorowskiego w ścianę kościoła N. Maryi Panny i przyjęciu wobec tychże odpowiedniego stanowiska, zastanawiał się Wydział nad potrzebą skontrolowania obecnego stanu robót około obwałowania Wisły, następnie przyjął do wiadomości sprawozdanie z wyniku Sądu konkursowego na wystawy sklepowe. Na wniosek Dra Fr. Kleina uchwalono w tej mierze wprowadzić na przyszłość zasadniczą zmianę, polegającą na tem, że nagrody udzielane będą za całoroczne staranne utrzymywanie wystaw, do obserwowania czego zostanie powołaną specyalna komisya. Na wniosek Dra H. Kunzeka Wydział uchwalił przyłączyć się do akcyi Grona Konserwatorów, zmierzającej do uzyskania zmiany ustawy i zapewnienia prawa egzekutywy przeciw antikulturalnym zamachom, które w ostatnich czasach zaznaczyły się w naszem mieście zbyt bolesnemi stratami.

ZWIĄZEK TOWARZYSTW UPIĘKSZANIA KRAJU

odbył w dniu 10 b. m. trzecie posiedzenie Wydziału. Przedmiotem obrad był przedewszystkiem Walny

Zjazd Delegatów Towarzystw upiększania z całego kraju, przypadający w początkach lipca b. r., a projektowany wspólnie ze Zjazdem Konserwatorów, celem bezpośredniego zbliżenia się instytucyi pokrewnych duchem i zakresem działania, dla wzmocnienia często wspólnie mogących być podjętemi akcyi. Po omówieniu ogólnego programu Zjazdu, w czasie którego uchwalono urządzić Wystawę krajobrazu polskiego, z odpowiedniem odczytem i demonstracyami, obradowano nad sprawami wydawniczemi, jak »Krakowskiego Miesięcznika artystycznego«, który winien stać się również organem Związku zjednoczonych Towarzystw upiększania kraju, oraz nad broszurą »O kościołach«, której wydanie zamierzone jest pod każdym względem z niezwykłą starannością i nakładem. Na pokrycie znacznych kosztów, stąd wynikających, spodziewanem jest wszakże uzyskanie subwencyi ze strony Ministerstwa Wyznań i Oświaty, jak znowu z Ministerstwa robót publicznych subwencyi na cele zbierania materyałów dla wdrożenia agitacyjnej akcyi estetyczno-kulturalnej na całym obszarze kraju. Posiedzenie zakończyło zestawienie listy osób, mających być wybranemi do składu Komisyi artystycznej i prawnej Związku, które to zaproszenia w najbliższym czasie rozesłane zostaną.

TOWARZYSTWO UPIĘKSZANIA M. LWOWA odbędzie zebranie konstytuujące w dniu 5. marca bieżącego roku.

WYSTAWA KRAJOBRAZU POLSKIEGO, projektowana przez Związek Towarzystw upiększania kraju na wiosnę b. r., z przyczyn niezależnych od Komitetu, przedewszystkiem z powodu trudności w zapewnieniu odpowiedniego lokalu i zbyt krótkiego czasu dla podołania szeroko pojętemu zadaniu w sposób należyty, zostaje odłożoną do roku przyszłego.

Komitet wystawy, obradując nad tą sprawą w dniu 10. stycznia b. r. po wyczerpujących debatach nad tą kwestyą, powziął natomiast postanowienie, z okazyi Walnego Zjazdu Delegatów Z. T. U. K. w lipcu b. r. urządzić wystawę na mniejszą skalę z tegoż zakresu, której bliższe szczegóły w swoim czasie zostaną podane do wiadbomości pulicznej.

Z MUZEUM NARODOWEGO.

WITA STWOSZA CHRYSTUS W OGROJCU.

Dzieło to darowane Muzeum przez p. Ludwika Halskiego, wystawiono w salach Sukiennic. Obecnie widzi się całą wysoką artystyczną wartość rzeźby. Pierwsze, co uderza, że artysta nadzwyczaj starannie pracę swą wykonał, przeznaczając ją do oglądania niemal na wysokość oka. Na wysokości nieco znaczniejszej znikają już szczegóły, jak prześlicznie i z wielkim trudem z kamienia wydobyty z głębi nadchodzący orszak żołnierzy. Postać Chrystusa wycięta jest tak głęboko, że głowa okrągło została z tła wydobytą. Na sukni Chrystusa widać ślady polichromii. Lecący anioł, niestety z uszkodzonemi skrzydłami, prawie wisi w powietrzu, a draperya z boku widziana opracowana jest po mistrzowsku. Ręce nadzwyczaj starannie obrobiono.

Ten błąd w perspektywie należy uwzględnić, że postacie na pierwszym planie są mniejsze, a Chrystus na drugim większy. Stwosz wogóle popełnia nie jeden błąd pod względem perspektywy, ale podówczas w sztuce dopiero studyują zadania perspektywiczne i znacznie później Dürer poświęcił jej nawet rozprawę.

Rzeźba podczas przenosin nic nie ucierpiała, a pod okiem konserwatora zostanie odczyszczoną i ślady polichromii utrwalone.

ZAKUPNA MUZEUM NARODOWEGO.

W miesiącu styczniu 1911 r. nabyło Muzeum:

1) Dywan polski z herbami Potockich i Mniszchów. Jestto rzadki i cenny okaz doskonale zachowany (dług. 3 m., szer. $1^1/_2$ m.), umieszczony w specyalnej witrynie, w sali tkanin.

2) Pas słucki przetykany srebrem i złotem, o bardzo pięknych motywach i subtelnem zestawieniu barw. — Świetnie zachowany ten okaz wystawiono w sali retrospektywnej.

ZBIORY GIEŁDZIŃSKIEGO W GDAŃSKU.

W Gdańsku sprzedane będą na licytacyi bogate i cenne zbiory Giełdzińskiego. Zbiory te posiadają nietylko bardzo wybitną wartość artystyczną, lecz także specyalnie dla nas wielkiej są wagi. Są tam przeważnie zabytki gdańskiej kultury artystycznej, wspaniałe szafy gdańskie, meble i sprzęty, szkła, porcelana, wyroby z metalu, zegary, ciekawy zbiór tabakierek, dalej np. świeczniki żydowskie, i w ogóle przedmioty z wszelkich dziedzin przemysłu artystycznego. Kollekcya ta odznacza się bardzo wyróżniająco od wielu podobnych zbiorów tem, że składa się prawie wyłącznie z okazów o znacznej wartości, czyto kulturalnej, czy artystycznej, zebranych ze smakiem i rozsądkiem. Wiele zabytków związanych jest bezpośrednio z dziejami Gdańska i Polską. Polskie cyfry i monogramy na różnych przedmiotach mówią dobitnie, o czasach, w których miał Gdańsk rdzennie polski charakter. Należałoby te polskie pamiątki koniecznie uratować dla kraju, zanim przepadną bezpowrotnie, z niepowetowaną dla dziejów naszej kultury szkodą. Ze zbiorów Giełdzińskiego dałoby się nadto utworzyć jedyna w swoim rodzaju kollekcya przedmiotów polsko-żydowskich i życzyćby sobie bardzo wypadało, żeby znalazł się jakiś zamożny obywatel, którvby zechciał wyzyskać tak świetną okazyę, celem zainicyowania polsko-żydowskiego muzeum.

NOWE NABYTKI W ZBIORACH EDWARDA GOLDSTEINA.

Zbiory Edwarda Goldsteina, znajdujące się od niedawna w posiadaniu Muzeum Narodowego w Krakowie i rozlokowane tymczasowo na pierwszem piętrze dawnego pałacyku Czapskich przy ul. Wolskiej, zostały w ostatnich tygodniach wzbogacone przez szereg nowych nabytków, które w przeważnej części stanowią owoc kilkomiesięcznej wycieczki do Paryża, odbytej przez p. Goldsteina w czasach ostatnich.

Liczba przedmiotów, składających się na tę nową do zbiorów wcieloną kollekcyę, tak jest znaczna, że wypełniają one po brzegi sporą, świeżo na użytek zbiorów obróconą salę — która i tak, pomimo starannego wyzyskania każdego w niej kąta, nie jest zdolna pomieścić wszystkiego, co do zbiorów obecnie przybyło.

Znacznie bardziej jednakże, aniżeli liczba, zadziwia tu wysoka wartość muzealna nagromadzonych w tak krótkim stosunkowo czasie okazów i zabytków, dotyczących (podobnie, jak to się rzeczy mają i z całością zbiorów Goldsteina) najróżnorodniejszych gałęzi sztuki i przemysłu, oraz odnoszących się do najrozmaitszych kultur i epok, począwszy od Francyi współczesnej — a skończywszy na starym Mexyku i Egipcie.

Niepodobieństwem jest na tem miejscu wdawać się w szczegółowe rozważenie, lub choćby wyliczenie tylko wszystkich przedmiotów nowouformowanej kollekcyi, zadaniem przeto tej krótkiej notatki będzie dać jedynie ogólnikowy rzut oka na najważniejsze jej działy i wzmiankę pobieżną o szeregu szczególniej ważnych w skład jej wchodzących okazów.

Oto główne działy nowego zbioru:

1) Obrazy, rysunki i sztychy różnego rodzaju, pochodzenia przeważnie francuskiego.

2) Zabytki sztuki kościelnej różnego rodzaju, również przeważnie francuskie.

3) Ceramika.

4) Tkaniny, głównie francuskie.

5) Zbiór broni, lasek oraz różnego rodzaju narzędzi i przyborów mechanicznych, przeważnie z XVIII i początków XIX wieku.

6) Dział Wschodu azyatyckiego, obejmujący rzeczy chińskie japońskie, indyjskie, perskie, syjamskie, birmańskie i inne.

Wśród obrazów (od których rozpoczynamy bliższy nieco przegląd okazów co znamienniejszych nowej kollekcyi) pierwsze zajmuje miejsce nadzwyczaj piękna rzecz nowożytna francuska, przedstawiająca fronton katedry bretońskiej w atmosferze mgły i wilgoci, dzieło Boutigny'ego. Na drugiem miejscu wymienić trzeba duży pejzaż (z figurami) holenderski z XVIII w. w charakterystycznej ramie owoczesnej (białej drewnianej), której forma wskazuje, że przeznaczony był do umieszczenia ponad drzwiami. Wreszcie, pominąć tu niemożna ważnego ze względów nietyle artystycznych, ile historyczno-etnograficznych, gwaszu flamandzkiego dużych rozmiarów z XVIII w., przedstawiającego wnętrze izby flamandzkiej z jej całem urządzeniem.

Wśród rysunków i szkiców wspomnieć należy przedewszystkiem zbiór oryginalnych karykatur (w liczbie 22) słynnego karykaturzysty francuskiego z czasów drugiego cesarstwa, znanego pod pseudonimem Chama, rysowanych piórem i zaopatrzonych we własnoręczne podpisy objaśniające autora, a przeznaczonych dla pisma humorystycznego «Charivari«; dalej, piękny rysunek piórkowy (podkolorowany tuszem) Le-Prince'a, przedstawiający janczara tureckiego; wreszcie, ze względu na malarstwo polskie dziewiętnastego wieku, spory i charakterystyczny rysunek kompozycyjny Simmlera, robiony ołówkiem.

Dział nowonabytych sztychów i rycin przedstawia się szczególnie licznie i świetnie. Nad resztą zbioru tego dominuje ze względu na wyjątkową wartość swoją rzadka kollekcya wspaniałych miedziorytów Callot'a (razem sztuk 42), tem cenniejszych, że odnoszących się do drugiej, właściwie francuskiej epoki twórczości mistrza, — w odróżnieniu od jego epoki pierwszej, włoskiej.

Następnie — wyróżniają się, jako rzadkość, cztery wielkiej piękności sztychy fracuskie z czasu Ludwika XV, wykonane przez czterech królewskich sztycharzy (Duchange, Audran, Picard, Vermeulen) według rysunków — Natier'a, robionych z czterech obrazów Rubensa w Luwrze, należących do słynnego cyklu, dotyczącego życia Maryi Medici. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć i o uderzającej ze względu na swoją dokładność i delikatność kopii miedziorytowej z Rubensa (ŚŚ. Ambroży i Teodozy Wielki), wykonanej w roku 1784 w Wiedniu przez Schmuzera.

Jako zabytek rzadki bardzo — ważny jest wielki miedzioryt (podkolorowany ręcznie) w stylu Ludwika XV, stanowiący wzór na gobelin.

Dalej — zanotować należy piękny i rzadki sztych Marteau według rysunku Boucher'a, kilka cennych sangwininz XVIII wieku, szereg świetnych sztychów, według obrazów, znajdujących się w Luwrze, kilka z najdawniejszych litografii francuskich (początek XIX w.), cykl poszukiwanych litografii według karykatur Gavarni'ego, oraz cykl podobnie poszukiwanych illustracyi Charlet'a.

Osobne grupy stanowią ryciny, dotyczące czasów rewolucyjnych i napoleońskich [1]), — życia i kultury rosyjskiej (tu wspomnieć wypada o dużym zbiorze doskonałych litografii Haubigaut według rysunków Gripki, wykonanych w jednym z najwcześniejszych zakładów litograficznych francuskich — hrabiego de Lasteyrie), — wreszcie teatru francuskiego, — która to kollekcya obficie pomnoży istniejący już w zbiorach Goldsteina, bogaty zbiór podobizn i karykatur słynnych artystów teatru francuskiego, głównie ośmnastego i dziewiętnastego stulecia. Kilka z pomiędzy rycin teatralnych wyróżnia się szczególnie piękną fakturą, jak naprzykład wielka litografia, przedstawiająca aktorkę Ristori. (Prócz rycin, do zbioru teatralnego przybyły i dwa malowidła na szkle, wyobrażające sceny teatralne).

Tu wspomnieć wypada — przechodząc w tem do działu sztuki kościelnej — o szeregu rysunków oraz rycin, dotyczących rozmaitego rodzaju pomników sztuki kościelnej — jako to kościołów i kaplic (widoki zewnętrzne i wewnętrzne), nagrobków, witraży i rozmaitych przedmiotów liturgicznych (relikwiarzy, krucyfiksów i t. p.).

Na czoło nowych nabytków, należących do działu sztuki kościelnej, wysuwa się wielki pulpit kościelny — wysokości około $2^1/_2$ metra — z lanego żelaza, w stylu i ewentualnie z czasu Ludwika XIII — bogato ornamentowany, a wielką rzadkość muzealną stanowiący, pulpity bowiem kościelne rzeźbione bywały normalnie jedynie w drzewie, odlanie zaś rzeczy w żelazie według wykonanego uprzednio drewnianego modelu należy do wypadków w tym względzie zupełnie wyjątkowych — jako akt osobliwego zbytku.

Poza pulpitem — wśród nagromadzonych tu zabytków kościelnych przeważa rzeźba, pochodzenia francuskiego. A więc przedewszystkiem mamy tu bardzo starą (wiek XIV) i prymitywną figurę — burgundzką zapewne — Madonny, wyciosaną z bardzo twardego

[1]) Oprócz rycin w tej mierze — posiada kollekcya rzadkie malowidło na szkle, przedstawiające wiarusa napoleońskiego otoczonego emblematami ważnych wypadków epopei napoleońskiej i parę innych przedmiotów, odnoszących się do tych czasów.

kamienia i polichromowaną (postać Dzieciątka, niestety, utrącona); następnie — piękną niedużą figurkę gotycką Chrystusa z twardego drzewa, oderwaną od reszty krucyfiksu, której — niestety — nie posiadamy; dalej — drewnianą (dąb), uszkodzoną dość znacznie, postać św. Sebastyana, — pochodzącą prawdopodobnie z pierwszej połowy XVI stulecia, lub może wcześniejszą nieco; niedużą lecz piękną figurę renesansową Madonny z Dzieciątkiem z twardego polichromowanego drzewa (w. XVI); dwa nadnaturalnej wielkości barokowe anioły (t. zw. putta) z epoki Ludwika XIV z polichromowanego dębu, które niegdyś ozdabiać musiały jakiś fragment wnętrza kościelnego — jak ołtarz lub chór (zabytek w swoim rodzaju zupełnie pierwszorzędny); dalej — figurę biskupa (może św. Augustyna) z drzewa polichromowanego, nadzwyczaj dobrze zachowaną — z czasów Ludwika XIV; i — wreszcie — niewielkich rozmiarów, lecz wspaniałą ze względu na wielki styl całości, siłę wyrazu i potężne traktowanie draperyi — figurę barokową (którejś świętej zapewne) z twardego drzewa.

Prócz rzeźby — wyróżnia się wśród pozostałych okazów francuskiej sztuki kościelnej bogaty ornat, z Francyi południowej pochodzący — w stylu i z epoki Ludwika XV.

Poza zabytkami francuskiemi sztuki kościelnej — posiada nowa kollekcya bizantyński, subtelnie rzeźbiony w sceny biblijne i popiersia świętych krzyż z bukszpanu — wyrób średniowieczny mnichów z góry Atos, — rzecz wagi niepośledniej jako przyczynek do zbiorów sztuki bizantyńskiej.

Tu zanotować będzie wreszcie na miejscu dużą scenę, trybowaną w miedzi wyrobu flamandzkiego lub francuskiego z XVII w., przedstawiającą świętego Huberta na polowaniu, oraz w miedzi również trybowaną lecz mniejszych znacznie rozmiarów Madonnę z Dzieciątkiem z początków XVIII w., pochodzenia francuskiego.

Zwracając się teraz ku ceramice, omówić musimy szerzej cokolwiek przedmiot tu najważniejszy i wielkiej wspaniałości — a mianowicie olbrzymich rozmiarów (2 metry wysokości i 90 cm. średnicy) wazon z biskwitu (rodzaj delikatnego fajansu, w składzie swoim zbliżonego do porcelany — bez przerwy) fabryki Choisy-le-Roi, wykonany według projektu słynnego francuskiego dekoratora drugiej połowy dziewiętnastego wieku d'Habert-Dys'a. Tak niepraktykowane w kierunku wyrobów z biskwitu rozmiary tego dzieła, jak niezwykła doskonałość i subtelność roboty ceramicznej a niemniej też i prawdziwa piękność artystycznego pomysłu, według którego rzecz wykonana została, — sprawiają, że mamy tu do czynienia z czemś wyjątkowem zupełnie w zakresie tej gałęzi przemysłu artystycznego. Wazon, o którym mowa, przedstawia rodzaj wysmukłego kielicha (utoczonego z masy jednolitej) (ważącej około 350 kg.) na wysokiej i wąskiej podstawie, ornamentowanej płaskorzeźbą o motywach roślinnych, nakrytego rodzajem ku górze otwartej kopuły (sam kielich i kopuła — ornamentowane są również, mniej jednak obficie, niż podstawa) wykonany był, jako okaz reprezentacyjny fabryki, na wystawę Liońską 1894 r. — a — jako pierwszy egzemplarz modelowy — stanowi zupełny unikat muzealny swojego rodzaju.

Następnie — wspomnieć należy w tym dziale (nadzwyczaj piękne jako okaz ceramiki tego gatunku) popiersie kobiece dużych rozmiarów z kolorowego fajansu, wyrób tejże fabryki Chisy-le-Roi, według modelu Carrier-Beleuse'a; — kilka subtelnych przedmiotów, przeważnie stołowego użytku z XVIII wieku, z t. zw. pianki (terre de pipe, rodzaj bardzo delikatnego fajansu) pochodzenia francuskiego (jeden angielski z Wedgwood); — kilka z białego fajansu grotesek holenderskich (Delft) z XVIII w.; — szereg talerzy fajansowych z XVIII w. różnych fabryk francuskich (Choisy-le-Roi, Creil,Chantilly) i jeden z Wedgwood; — piękną i cenną kamionkę awiniońską z XVII w. (stylizowana charakterystycznie dla wyrobów awiniońskich owego czasu — postać kobieca); — wreszcie — duży wazon gliniany z polewą, malowany we wzory rozmaite, wyrób południowo-francuski lub północno-hiszpański, prawdopodobnie z XVII wieku, — oraz bardzo niezwykły jako zabytek a odnoszący się do XVI stulecia przedmiot (rodzaj wgłębionej patarawki podziurkowanej) gliniany z polewą, w stylu maurytańskim, ozdobiony inicyałami Chrystusa (IHS) i liljami burbońskiemi, — którego użytek nie tłomaczy się zupełnie jasno.

Prócz porcelany (poszczególnych okazów tego gatunku nie wymieniamy) i fajansu — obejmuje ten nowy zbiór ceramiki także szereg przedmiotów (głównie flakonów i kieliszków) szklanych, w znacznej mierze pochodzenia francuskiego z XVIII stulecia.

Nakoniec — notujemy w tym dziale (doniosłe jako zabytek muzealny) 4 płyty posadzkowe francuskiego wyrobu z XII w., z Premonstré pochodzące a silny wykazujące wpływ kultury maurytańskiej.

W dziale tkanin pierwsze zajmuje miejsce z pięciu sztuk złożony zbiorek niedużych kawałków najstarszych tkanin dywanowych francuskich (nić przechodzi poziomo, jak to przechowało się i później w tego rodzaju tkaninach z Beauvais, — w odróżnieniu od większości późniejszych wyrobów w tym kierunku, a zwłaszcza w wyrobach przędzalni w Gobelin, — gdzie nić przechodzi pionowo).

Na drugiem miejscu wymienić należy liczny zbiór cennych próbek tkanin rozmaitych — a mianowicie jedwabi i adamaszków francuskich XVI, XVII i XVIII wieku, aksamitów genueńskich z XVI wieku i innych tkanin włoskich, wreszcie brokateli hiszpańsko-arabskich XVI wieku.

Dalej — pięknym okazem tego działu jest wielki kawał obszytego koronką płótna, haftowanego w sceny biblijne oraz wyobrażenia ludzi, zwierząt i roślin — pochodzenia niemieckiego z pierwszej połowy XVI stulecia zapewne, stanowiący część odkrajaną czegoś w rodzaju obrusu z zakrystyi.

Wreszcie — mamy tu płócienną tkaninę francuską z drukowanemi kolorowemi wzorami chińskiemi z epoki Ludwika XV (rodzaj, zwany «toile de Jony«) zabytek stylu t. zw. «Louis XV chinoi«, — oraz spory zbiór francuskich ubiorów męzkich (głównie kamizelki z epok Ludwików XIV, XV i XVI) i kobiecych (przeważnie z czasów Dyrektoryatu, Empire i nieco późniejszych).

O pięknym ornacie z czasów Ludwika XV wspominaliśmy z racyi sztuki kościelnej.

W dziale broni, lasek i rozmaitych narzędzi mechanicznych — pojedyńczych przedmiotów wspominać nie będziemy, za wyjątkiem jedynie wzmianki o szczególniej cennym jako zabytek muzealny w tym kierunku przyrządzie, zwanym od nazwiska wynalazcy «Gavard«, a służącym w pierwszej połowie XIX wieku, przed wprowadzeniem w użycie fotografii, do mechanicznego i matematycznego odrysowywania przedmiotów (dziś stosowany bywa jeszcze w antropologii); — przyrząd ten, rzadki już dzisiaj,

reprezentowany jest w nowych zbiorach, aż w trzech egzemplarzach.

Przechodzimy wreszcie do działu zabytków Wschodu Azyatyckiego, wśród których część przeważającą stanowią rzeczy chińskie i japońskie.

Z rzeczy chińskich — najwięcej godna jest uwagi stara i cenna figura bronzowa niewielkich rozmiarów bożka Putai, przedstawionego w postawie siedzącej. Dalej — wymieniamy tu dużego blaszanego smoka (rodzaj zabawki dekoracyjnej) i szereg rzeźb ze specyalnego miękkiego kamienia chińskiego.

Zabytki japońskie reprezentowane są dość licznie. Mamy tu przedewszystkiem dwie rzeźby drewniane, przedstawiające proroków czy świętych buddyjskich: jedna z nich — starsza — polichromowana, druga — nieco mniejdawna, lecz artystycznie piękniejsza — z ciemnego drzewa naturalnego postać świętego wyłania się jakby z pośród gałęzi). Jest także kilka cennych przedmiotów z bronzu: duża waza lakowana z wizerunkami, — przykrywa rzadkiej formy z grupą, rzeźbioną nadzwyczaj subtelnie (człowiek, karmiący ptaki) — i stara kadzielnica rzeźbiona (z wyobrażeniami małp, wspinających się na nią i otaczających ją), należąca do wielkich rzadkości w swoim rodzaju. Interesująca jest bardzo duża rzeźba metalowa, przedstawiająca fragment pejzażu ze skałami i drzewami, na tle których rozgrywa się jakaś scena ludzka.

Do zabytków, nie spotykanych często, należą dwie okrągłe dużych rozmiarów skrzynie z lakowanego drzewa, ozdobione herbami rozmaiych rodów, — służące do przechowywania herbaty, a z przed paru już datujące wieków. Godzi się także wspomnieć, jako o rzeczach starych, i o trzech małych figurkach drewnianych, będących rodzajem zabawek czy maryonetek.

Znajdujemy tu także parę okazów ceramiki japońskiej, wśród których uderza pięknością wielkich rozmiarów wazon porcelanowy z wyobrażeniami kogutów.

Prócz Chin i Japonii reprezentowane są w nowej kollekcyi (jak już wyżej wspomniano) choć przez parę okazów i inne kultury azyatyckie, a mianowicie: Indye — przez kilka tkanin wełnianych o wzorach bardzo ozdobnych oraz szereg srebrnych pudełeczek (w formie zwierząt); — Persya — przez tacę cynową subtelnej bardzo roboty, zdobną w wyciskane desenie, — przez stary nargil fajansowy — oraz dwie małe, ozdobne tarcze metalowe, służące do zabezpieczenia rąk przed ciosami[1]; — Birmania — przez wielką tacę żelazną z wyciskanemi napisami; — Buchara — przez kolorowy półmisek gliniany; — Syjam — przez klamrę srebrną; — Mała Azya — przez dwie klamry metalowe (rodzaj bronzu) oraz komiczną i bardzo charakterystyczną figurkę drewnianą (wewnątrz pustą), która, przechylona, zachowuje równowagę i podnosi się.

Jest tu także parę narzędzi wojennych z wysp Malajskich.

Z okazyi Wschodu Azyatyckiego słuszną będzie rzeczą zanotować w tem miejscu i obecność wśród nowonabytych zabytków szeregu przedmiotów, do innych egzotycznych kultur, z po-za Azyi, należących. W tym kierunku zbiór posiada 2 strzemiona arabskie; 2 naszyjniki arabskie czy tureckie; 2 strzemiona maurytańskie z XVI wieku; kilka dawnych przedmiotów meksykańskich (bożek kamienny, 2 misy malowane z bardzo twardej gliny, ostrogi, rzemienna trenzla dla konia); kilka naczyń glinianych peruwiańskich; parę starych przedmiotów egipskich (najważniejszy — pokrywa kamienna z rzeźbioną głową — z urny do przechowywania zabalsamowanych wnętrzności); — wreszcie — jakieś narzędzie bojowe czy ornamentacyjne z Oceanii oraz wielką deskę z Madagaskaru, wycinaną w wizerunki ludzi i zwierząt.

Na zakończenie pozostaje jeszcze omówić w kilku słowach resztę nowych nabytków, na którą składają się przedmioty, nie dające się zaliczyć do żadnej z wymienionych kategoryj. Ograniczymy się tu do ogólnikowego wspomnienia szeregu przedmiotów bardziej znamiennych, jakoto: zbiorku płyt drzeworytowych głównie z XVI i XVII wieku; — dużym szeregu inicyałów i illustracyi, pochodzących ze starych druków XVI wieku; — zbiorze historycznym wzorów kart do gry XV i XVI stulecia, przeważnie francuskich — mniej hiszpańskich (reprodukcye według kopii Pilińskiego); — zbiorku biżuteryi — przeważnie francuskiej; — o dwóch szklanych wykopaliskach syryjskich; — co wszystko razem nie wyczerpuje bynajmniej bogatej różnorodności nagromadzonych tu okazów.

Dodać wreszcie należy, że i księgozbiór, w skład zbiorów Goldsteina wchodzący, pomnożony został znacznie przez nowy transport książek z Paryża, kilkaset tomów obejmujący a bardzo w zawartości swojej różnolity.

Kończąc to pobieżne sprawozdanie, nadmienić musimy, że niemała liczba z pomiędzy nowonabytych przedmiotów wymagać będzie bliższego i specyalniejszego zbadania dla wyświetlenia ich znaczenia, pochodzenia lub czasu powstania. *M. D.*

[1]) W tem miejscu wspomnieć należy z kulturą Persyi związane, choć nie pochodzące z Persyi samej, wschodnie płyty posadzkowe, przez nowy zbiór posiadane.

SPROSTOWANIE.

P. W. Feldman prosi nas o sprostowanie mylnej wiadomości umieszczonej w Nr 1, str. 11. Autografy St. Wyspiańskiego, jakie złożył w Muzeum ofiarowała pani Janina Stankiewiczowa ciotka artysty, w części zaś pochodzą one z masy spadkowej rodziny.

Z PAŁACU SZTUK PIĘKNYCH.

W SPRAWIE KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ.

Kwestya recenzyi to nieunikniony a najtrudniejszy do rozwiązania problem dla redakcyi pisma z zakresu sztuk pięknych. Nie dlatego, aby sprawa przedstawiała trudności formalne, lecz jedynie dla przeczulenia, jakie w tym właśnie zakresie objawia świat artystyczny. Każde zdanie, ba każdy wyraz, wypływający z innego punktu widzenia, innej kultury artystycznej potępia on zazwyczaj. Nie znosi indywidualizmu krytyka, burzy się i protestuje. Sprawozdanie zaś bez zabarwienia subjektywizmem autora

byłoby bezkrwiste, bezkrytyczne, wówczas minie się z celem, bo nie obudzi zainteresowania u czytelników, minie bez wrażenia! A jednak milczenie uważamy za najstraszniejszą broń krytyka, bo i największe dzieło utonie »w zapomnienia fali«, jeżeli o niem prasa zamilczy.

W obec takiego położenia rzeczy redakcya oświadcza, że chcąc uniknąć scysyi między interesem sztuki, więc koniecznością recenzyi a wrażliwością na drukowane słowo artystów, gotowa jest na każde oświadczenie pisemne, któregokolwiek z pp. artystów, który nie życzy sobie, aby o jego dziełach pisano w *Miesięczniku*, wykreślać stale ustępy dotyczące reklamanta. Recenzyi pióra artystów zamieszczać nie będziemy. Nie chcemy dolewać oliwy do płonącego ognia, wzajemnych stosunków w kolonii artystycznej, podzielonej na walczące obozy odmiennych kierunków i poglądów na sztukę, jej zadania i środki.

O obecnej wystawie »Rzeźby« otrzymaliśmy z koła przyjaciół naszego pisma następującą recenzyę:

L.

WYSTAWA RZEŹBY W KRAKOWIE.

Coś, co brzmi dziwnie a już z goła u nas nieprawdopodobnie jeźli się zważy, że to wystawa z rzędu — w ciągu lat dwóch — druga, że druga bardzo ciekawa a od pierwszej silniejsza. Słów kilka przesyłam Ci Szanowna Redakcyo na ten temat, gdyż widzę i czuję, że u nas się tego faktu nie docenia.

Szereg lat wstecz wszechwładnego panowania u nas koloru, rodził niepokój, czy tradycya nasza w plastyce, tradycya nie twórców szeregu, jeno obcego dłuta na naszej ziemi pomników, czy tradycya ta, i dowód przecież najsilniejszy z dawna odczutej potrzeby plastyki i drżenia dla niej praojców, pozwoli nam kiedyś myśli własne ujrzeć plastyczne tak, jak je własne od swoich mamy, od lat szeregów, w kolorze.

I przyszła chwila. Właśnie dźwigać się poczęła z upadku francuska rzeźba, gdy nasza, nie będąc wcale, powstała, powstała taka, jakiej oczekiwać należało.

Nie dawny to czas. Nie dawny ów odzew silny wielkiego, pełnego charakteru talentu Laszczki, — niedawne, świeże jeszcze błyski potężnego dłuta Dunikowskiego i nieprzebrzmiałe dziwne przejawy wielkich zdolności Biegasa. Nie dawny to czas i wnet obawy, by błyski te nie zgasły na kształt swojskiego słomianego płomienia, rozwiewa zwarty zastęp talentów, który przemawiać poczyna zbiorowo.

Jestem pod świeżem nieomal wrażeniem działu rzeźby na zeszłorocznej światowej wystawie weneckiej. Termin zagranicy wyprowadzam nie ze siebie patrząc na krakowską wystawę, lecz go wprowadzam z tej przyczyny, że przy patrzeniu na rodzimy produkt, zawsze jeszcze odzywamy się z potrzebą zestawiania go z zagraniczną marką — choćby tak mizerną jak ostatnia, wenecka.

I stwierdzam, że wystawa nasza mimo pewnej, pozornej monotonii a więc przewagi studyum głowy, mimo braku kompozycyjnych usiłowań, rzeźby wypukłej i płaskiej oraz kolorowej, że wystawa ta, która gości jednego tylko geniusza sztuki obcej, jest poważnym dokumentem, świadczącym o naszej wielkiej możności.

Jeśli widzieć nam dano plastyczne objawienia Dunikowskiego — wielkie, głębokie charaktery Laszczki, choćby dwie tylko głowy Biegasa, jeśli koić nas może i podnieść harmonia, spokój i wielka cisza, która pójdzie w przyszłość z dziełami Koniecznego i jeśli zaraz potem spojrzeć możemy w rozwichrzony, niespokojny temperament Szczepkowskiego, w odrębną w głąb idącą obserwacyę Kunzeka — jeśli choćby tylko wytrwałość mamy w Pelczarskim i góralską naweł gwarą poczynamy w Sobczaku, spokojnie spoglądać możemy w przyszłość naszej rzeźby i rzeczy niezwykłych oczekiwać.

Uderza na wystawie obecność Rodina. Nazwijmy to protektoratem. Wybór niezawodnie jedyny. Rodin otwiera rzecz wspaniale. Jego Dalou żyje tak niezmiernie, że chciałbym w milczeniu tej głowy dopatrzyć się uznania dla naszych usiłowań. Obok głowa kobieca, znana, rzecz iście wielka, z drugiej strony fragment, u nas ponoś zniszczony, jakby wykopalisko. Szczęściem Rodin to lubi.

Pośrodku sali Kamiński Dunikowskiego, o którym mówiono i pisano wiele i słusznie, w bronzie wyolbrzymiał. W pobliżu głowa pani Boznańskiej Biegasa. Może jeden z jego najlepszych portretów. Widzę ją z owym zastygłym uśmiechem, podkreślić jednak muszę, że uśmiech pani Boznańskiej wydaje mi się w treści swej inny, że artysta dał ustom formę, w której brak czy za wiele jakiegoś drobiazgu decydującego o istocie tego uśmiechu. Potem »Spojrzenie» Koniecznego, — synteza spojrzeń tak częstych, tem więc więcej warte, ujęte w spokój. Harmonia powtórzona, w kapitalnych głowach pani D. i Janka C. I znowu Dunikowski »Zwiastowanie«, które z bierwion chce być ciosane, wielkie, gdzieś dla naszego w borach nabożeństwa. Wreszcie jego fragment w gipsie. Gdzież pomniki jeśli ból milionów dać można we »fragmencie« jak głowę tę nazwał pan Dunikowski.

Prof. Laszczka, po długiem niestety milczeniu dał portret rzeźbiarza K. W szeregu jego dzieł jedno z ciekawszych, portret o spojrzeniu pełnem duszy, nie werwą, siłą sforsowany model, jeno plastyka na usługach przetrawionej myśli.

W tej sali jeszcze Szczepkowski. Uważam tylko portret poety E. Leszczyńskiego. Z rzeczy tej widać ile artysta może, jak daleko spogląda i jak wiele widzi rzeczy mocno ciekawych, ku którym podążać szybciej, jest jego obowiązkiem.

Biegnąc dalej za porządkiem katalogu wspomnę w pierwszej linii pełne ciekawego wyrazu studyum oraz portret pani F. Hochmanna i portret Dessauera Ostrowskiego,

Pozatem ciekawą jest Ewa i św. Jan Gettera, interesujące i subtelnie modelowane medaliony Trojanowskiego, bardzo drobne drobiazgi Blacka i jeszcze drobniejsze Blaszkego i niezawodnie ciekawe, wytrwałe i obfite postępy Pelczarskiego.

W interesie pana Lewandowskiego zauważyć muszę, że ustawienie jego Krasińskiego zwłaszcza w pobliżu »fragmentu« Dunikowskiego, dla obu tych rzeczy było wielce niefortunne. Materyał, w którym pan Glicenstein wykuł swoją grupę dowodzi techniki rzadko u nas spotykanej. W końcu Eli Nadelman; czyni dobrze studyując tak dokładnie antyki. Budzi to nadzieję, że rzecz doprowadzona do tych granic pozwoli niezawodnie silnej indywidualności i ciekawemu talentowi już na przyszłorocznej wystawie, choćby przez pryzmat antyku dać więcej ze siebie. Mniej fortunne są studya rysunkowe, w których pan Nadelmann wykazał ujemne strony stylu pewnej, — ciekawej zresztą — epoki.

Na wystawie przeważa gips. Materyał pomocniczy, pośredni, w którym najlepiej operuje pan Ko-

nieczny. Dlaczego gips? Czyżby u nas istotnie nie było pragnienia plastyki? Czyżby naprawdę pomniki przeszłości nie miały powołać do życia potrzeby plastyki dzisiaj, żądzy posiadania dla siebie dzieła tego lub innego artysty w bronzie, marmurze, majolice? Rzeźbiarz pan możny, musiałby ponadto być wielce zamożnym, by mógł pozwolić sobie na podawanie nam dzieł swoich w szlachetnym materyale, w jakim je wykonywać zamierzył. Czyż u nas nie ma zamożnych? — czy też, co prawdopodobniejsze, możni są, lecz bez popędu ku plastyce, — z którym, mówiąc nawiasem, wielce byłoby im do twarzy. Nawoływania o polską rzeźbę w czasach ostatnich były bardzo częste. Rzeźba ta poczyna się, — jest. Na tem miejscu podnoszę apel do Was: liczni, zasobni, tradycyami żyjący i czujący i chęci dobrych zawsze tak pełni, — na Was teraz kolej!

Rozwój, postęp rzeźby naszej w rękach społeczności. Na młodzieńczą, z niemowlęctwa zaledwie wyszłą, a tak już silną plastykę zwróćcie oczy i rękę jej podajcie, by rychlej popędziła naprzód siłą własną. Językiem dostępnym światu całemu niechaj głosi naszą żywotność.

Kraków, 11. lutego 1911. *prc.*

MODERNE GALERIE

w Wiedniu zakupiła obraz prof. Jacka Malczewskiego: »Portret żony artysty«.

WYSTAWA OBECNA W PAŁACU SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE

(miesiąc luty do połowy marca b. r.) zawiera oprócz utworów omówionych dłuta, prace następujących artystów:

W Dziale Architektury: Budkowskiego A., Czajkowskiego Józefa, Ekielskiego Władysława, Gutta Romualda, Kalinowskiego Zdzisława, Mączyńskiego Franciszka, Noakowskiego Wacława, Odrzywolskiego Sławomira, Piątkowskiego Józefa, Przybylskiego Czesława, Sosnowskiego Oskara, Szyszki-Bohusza Adolfa, Wojtyczki Ludwika, Wyczyńskiego Kazimierza.

Dział ten przeznaczony jest równocześnie na wystawę międzynarodową w Rzymie.

Dział Malarstwa reprezentują: Albinowska Zofia, Czajkowski Stanisław, Ćwikliński Zefir, Grott Teodor, Grzywacz Bronisław, Kazimirowski Eugeniusz, Kutew Christo, Kwiatkowski Ludwik, Lustgartenówna Helena, Malczewski Jacek, Niesiołowski Tymon, Płonowska Marya, Puzyński Antoni, Steinhilberówna Ota, Szwarc Stanisław, Turek Franciszek, Weinbaum Abraham, Wielogłowski Wacław, Sichulski Kazimierz i Tondos Stanisław.

Grafika zawiera autolitografie Grotta Teodora, akwaforty Komorowskiej Wandy, Koniecznego Włodzimierza.

Sztuka stosowana zastąpiona jest przez Rychter-Janowskiej Bronisławy aplikacye. *L.*

WYSTAWA W ANTWERPII.

Wydział krajowy we Lwowie pismem z 7. lutego b. r. podpisanem przez marszałka krajowego Eksc. hr. Badeniego odmówił subwencyi na urządzenie wystawy sztuki polskiej w Antwerpii, motywując odmowę tem, że »Wysoki Sejm w budżecie na rok 1911 żadnego kredytu na takie cele nie wyznaczył«.

Żałować należy, że państwa zagraniczne zapraszając do zaszczytnego udziału we współzawodnictwie światowem artystów polskich nie liczą się z terminem zwołania Wys. Sejmu aniteż z brakiem kilkuset koron na rzecz polskiej Sztuki w funduszu krajowym. *L.*

WYSTAWA MIĘDZYNARODOWA W RZYMIE w roku 1911.

Dyrektor Moderne Galerie w Wiedniu Dr Fr. Dörnhöffer bawił z ramienia Rządu austryackiego przez tydzień w Krakowie celem zorganizowania działu polskiego na wystawie rzymskiej. Znakomity znawca współczesnej sztuki z niezwykłą sumiennością przeglądał zbiory prywatne krakowskie, wybierając najprzedniejsze okazy na rzymską wystawę. Pragnie on, uznając pełną znaczenia twórczość polską wśród europejskiej sztuki złożyć całokształt z najwybitniejszych przedstawicieli i urządzić osobną salę polskiego malarstwa. Ze zbiorów prywatnych przyrzekli udzielić swych obrazów pp.: Ed. hr. Raczyński, Dr St. Tomkowicz, J. hr. Mycielski, prof. El. Pareńska, Dra T. Żeleński, prof. W. Łepkowski, Feliks Jasieński, prof. Kazimierz Morawski, Włodzimierz Żuławski i inni. Koszt urządzenia wziął na siebie Rząd austryacki Pośrednictwa w ekspedycyi dzieł sztuki podjęło się krakowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych. *L.*

KONKURS GRAFICZNY.

Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie ogłasza imieniem pana Henryka Grohmanna konkurs na akwafortę wykonaną jakimkolwiek sposobem przez polskiego artystę i wyznacza w tym celu trzy nagrody, mianowicie:

I. nagroda wynosi 500 koron,
II. » » 300 »
III. » » 200 »

Gdyby rezultat konkursu zupełnie nie odpowiedział oczekiwaniom, natenczas może sąd konkursowy przekazać pierwszą nagrodę na konkurs roku następnego.

WARUNKI: Akwaforty winny być oryginalne, nie wystawione nigdzie dotychczas. Jest życzeniem, aby akwaforty miały motyw swojski. Prace przeznaczone na konkurs nieopatrzone podpisem, należy oznaczyć godłem, jak również kopertę zapieczętowaną, w której podane być mają: imię, nazwisko i miejsce zamieszkania autora, następnie tak akwafortę, jak kopertę przesłać należy do Sekretaryatu Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie (plac Szczepański l. 4), a to najdalej do 15. czerwca 1911 r.

Skład sądu konkursowego stanowią pp.: Henryk Grohmann, Jan Skotnicki, oraz delegaci Towarzystwa Przyj. sztuk pięknych w Krakowie Piotr Stachiewicz, Akademii sztuk pięknych rektor Teodor Axentowicz i Muzeum Nar. dyr. Dr F. Kopera.

Nagrodzone odbitki przechodzą na własność ofiarującego nagrodę.

Z nadesłanych prac urządzoną zostanie najprzód wystawa w Zakopanem, gdzie się zbierze sąd konkursowy po jej urządzeniu i rozda nagrody. Wystawa przeniesioną będzie następnie do Pałacu sztuki w Krakowie, gdzie znów Towarzystwo poczyni odpowie-

dnie zakupy akwafort, celem rozlosowania między członków.

Uprasza się również pp. artystów, nieubiegających się o nagrodę, by nadesłali prace swoje na powyższą wystawę.

Dyrekcya Tow. Przyj. sztuk pięknych w Krakowie.

Z POWODU KONKURSÓW RELIGIJNYCH TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

Niemałą zasługę zdobędzie sobie krakowskie Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych, jeżeli zerwaną prawie zupełnie tradycyę sztuki chrześcijańskiej wznowi i utrwali. Praca to niełatwa a główną jej przeszkodą są liczne uprzedzenia, które rozwiać może tylko czas wypełniony zabiegami duchowieństwa celem pozyskania pierwszorzędnych sił artystycznych dla ozdoby domu bożego i dążeniem artystów do coraz lepszego zrozumienia istoty i celów prawdziwie chrześcijańskiej sztuki. Długie okresy rozwoju sztuki wiązały się jak najściślej z historyą kościoła a błędem niemałym XIX w. było rozglądanie się w minionych epokach za mniej lub więcej religijnym charakterem poszczególnych przejawów form artystycznych i mechaniczne odtwarzanie tych form w myśl raz błędnie wysnutej zasady. Tylko wiek badań historycznych w zapale dla badanych przedmiotów zdolny był do tak dziwacznych eksperymentów stylowych, na jakie w ubiegłym wieku patrzymy. Była to walka o formy, w której sztuka sama śmiertelne odbierała rany. Tymczasem nie tylko formy, ale nawet ideały zmieniają się ciągle i to w krótkim stosunkowo czasie, bo w życiu poszczególnego człowieka ideały młodości rażąco odbijają od ideałów dojrzałego męża. Sztuka zaś jeżeli nas nie chce znudzić musi posiadać niemałą siłę inwencyi i oryginalności, choć ta ostatnia nie jest jej najwyższą zaletą.

Rzucone w swoim czasie hasło »sztuka dla sztuki«, chociaż się nie przyjęło ogólnie miało ten pożałowania godny skutek, że odstręczyło wielu utalentowanych artystów od sztuki chrześcijańskiej. Niemniej też winy ponosi ta nienaturalna zmienność kierunków artystycznych i szybko po sobie następujące: intronizacya i detronizacya wielkich mistrzów pędzla i dłuta. Wszystko to wprowadziło ten zamęt i wytworzyło tę przepaść między sztuką a kościołem na którą ze zdumieniem spoglądamy; przekonani jednak, że to tylko chwilowe nieporozumienie, z którego wyjście nie trudne.

Historya sztuki dowodzi najlepiej, jakie stanowisko zajmował kościół zawsze wobec twórczości artysty. Zmiana kierunków artystycznych dokonywana pod osłoną kościoła i z jego współdziałaniem, swoboda, jaką cieszyli się artyści Odrodzenia, wstrzemięźliwość w wydawaniu zbyt szczegółowych przepisów co do budowy i dekoracyi kościołów, któreby mogły łatwo wprowadzić schemat i szablon, to niezaprzeczalne dowody wysokiego pojęcia, jakie mieli papieże o warunkach tworzenia dzieł sztuki. Jednego nie mógł się kościół nigdy zrzec, postawienia za warunek, aby dzieła wykonywane dla kultu były wyrazem prawdziwej wiary i aby nastrojem swym religijnym przyczyniały się do misyi kościoła w uświęceniu ludzi, czego zresztą sztuka, jako wykwit kultury duchowej człowieka dokonywała w sposób jej samej właściwy.

Kościół nie żąda od artysty, aby zabijał swą indywidualność, nie przepisuje mu też żadnej formy. Żądać od dzisiejszego artysty malowania w duchu quattrocenta znaczyłoby wymagać od niego niegodziwego falsyfikatu. W spółczesnych dziełach sztuki chrześcijańskiej musi się odbijać zdrowy kierunek artystyczny dzisiejszej doby. »Artysta musi być bezwzględnie szczerym« i ta właśnie szczerość religijnej duszy nie zawiedzie go nigdy, ilekroć zechce spróbować sił swoich, by wyśpiewać na swojską nutę« hymn chwały Panu wszystkiego piękna. Twórczość artysty takiego będzie »przerabianiem na obrazy głębokiej treści uczuć religijnych«. Nie trzeba zaś dodawać jako rzeczy zrozumiałej dla każdego, że im subtelniejsze, wyższe, wznioślejsze uczucia czy prawdy mają być tematem dzieła sztuki, tem wprawniejszą potrzebna jest ręka, tem bogatszy arsenał wszystkich środków służących do wyrażenia wezbranego uczucia. Nikt też nie wątpi, że pierwszym warunkiem powstania dzieła sztuki jest wrodzony talent, któremu przychodzą w pomoc nauka, obserwacya, ćwiczenie. Żaden z malarzy nie będzie wytwornym pejzażystą, jeżeli nie ukocha natury i nie poświęci jej długich chwil intenzywnej obserwacyi. Podobnie chcąc tworzyć dzieła treści religijnej, trzeba się koniecznie zaznajomić z osobami, które zamierzamy przedstawić. Wypada zapoznać się z ich charakterem i działalnością a zapoznać z możliwie najwiarygodniejszych źródeł historycznych.

C. d. n.

Ks. Gerard Kowalski.

TREŚĆ Nru II.:

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: LEONARD LEPSZY.
Współredaktorzy: Dr STANISŁAW GOLIŃSKI, Dr FELIKS KOPERA.
ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE.

TOWARZYSTWO UPIĘKSZENIA M. KRAKOWA I OKOLICY.

WYDAWNICTWA:

W OBRONIE PIĘKNOŚCI KRAJU

SKREŚLIŁA EWA ŁUSKINA.

Komitet redakcyjny: Axentowicz Teodor Rektor Akad. Sztuk P., Bukowski Jan art. malarz, Ekielski Władysław Prof. oddz. archit. szkoły przem., Kopera Feliks Dr Dyr. Muzeum Narodowego i konserwat., Krzyżanowski Wacław architekt., Kunzek Henryk Dr art. rzeźbiarz, Lepszy Leonard konserwator i sekr. Tow. Sztuk Pięknych, Muczkowski Józef Dr radca i konserwator, Noskowski Witold redaktor, Warchałowski Jerzy redaktor Architekta.

DZIEŁO OBEJMUJE 96 STRONIC — Z 86 ILUSTRACYAMI — CENA 3 KORONY.

Z licznemi rycinami poparte wezwaniem do obrony piękności kraju, dając przykłady dobre i złe. Książkę tę polecamy wszystkim tym, co ukochali kraj i jego piękno.

PLANTY KRAKOWSKIE

SKREŚLIŁ DR. FRANCISZEK KLEIN — W DRUKU.

Zapraszając do zapisywania się na członków Towarzystwa zwracamy uwagę, że tego rodzaju instytucye winny mieć tysiące członków. Podajemy wyciąg naszego statutu:

§ 2. Celem Towarzystwa jest inicyatywa i współdziałanie w upiększaniu, a przeciwdziałanie w oszpecaniu miasta Krakowa i okolicy.

§ 5. Członkowie dzielą się na:

a) Założycieli, którzy na cele Towarzystwa złożą jednorazowo najmniej 200 Kor.;
b) Wspierających; mogą być nimi instytucye lub jednostki, które zobowiążą się wnosić na rzecz Towarzystwa najmniej 25 kor. rocznie.
c) Zwyczajnych, płacących roczną wkładkę 6 kor.

ADRES: TOWARZYSTWO UPIĘKSZENIA M. KRAKOWA I OKOLICY
KRAKÓW, UL. BISKUPIA 5 (PARTER).

W KRAKOWIE 1911 ROKU. — CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU", POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO.